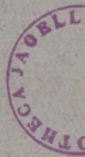


POWŚCIAĞLIWOŚĆ i PRACA



100



WARUNKI PRZEDPŁATY.

„Powściągliwość i Praca“ wychodzi raz w miesiącu.

Wysokość prenumeraty:

W kraju rocznie, z przesyłką pocztową Zł. 3.—
Za granicą rocznie, z przesyłką pocztową Zł. 5.—

Ceny pojedynczego zeszytu 25 gr.

Członkowie Towarzystwa naszego otrzymują miesięcznik bezpłatnie.

Ceny ogłoszeń:

cała strona zł. 100, — $\frac{1}{2}$ str. zł. 60, — $\frac{1}{4}$ str. zł. 35, — $\frac{1}{8}$ str. zł. 20

Przy zamówieniu na ogłoszenie całoroczne 25% mniej.

Prenumeratę, korespondencję, zamówienia i opłaty za ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki upraszamy przysyłać pod adresem:

REDAKCJA „POWŚCIĄGLIWOŚCI I PRACY“

w Miejscu-Piastowem, Małopolska.

Konto Czekowe P. K. O. Kraków Nr. 405.570.

TREŚĆ ZESZYTU I. i II.:

- | | |
|--|--|
| 5. Nowy Rok. | 24. O pomoc ubogim. |
| 7. Pierwsze wieczyste śluby w Towarzystwie Św. Michała Arch. | 26. O „Rodziców chrzestnych“ dla sierót. |
| 12. Święto Jezusa-Robotnika. | 27. Czy jestem katolikiem? |
| 16. Pożar w Zakładach Wychowawczych w Miejscu-Piastowem. | 29. Wieczór na „Prądniku Białym“. |
| 17. Gromnica. (wiersz) | 30. Dziwne nawrócenie |
| 17. Szukającym Boga. | 30. Przestrzegać dzieci przed złem towarzystwem. |
| 18. Alkohol złym doradcą. | 31. Spis ofiar. |
-
-

Od Redakcji.

Z powodu spalenia się urządzenia elektrycznego, poruszającego maszyny drukarskie w naszych zakładach graficznych, zeszyt styczniowy wychodzi ze znacznym opóźnieniem, za co wszystkich naszych Przechodzących Czytelników i Przyjaciół pisma najmocniej przepraszamy.

Celem przyspieszenia ekspedycji za miesiąc luty, w wydawnictwie niniejszem umieściliśmy dwa zeszyty: styczniowy i lutowy za 1928 r.

Wszystkich Czytelników naszych gorąco prosimy, aby każdy dołożył starań i zjednał nam przynajmniej jednego stałego prenumeratora. Tym sposobem podwoiłaby się liczba stałych czytelników, a tem samem dobrodziejów i opiekunów sierót, wychowujących się w pięciu naszych zakładach wychowawczych.



Wydawnictwo Zakładów Wychowawczych

Zgromadzenia Świętego Michała Archanioła
w Miejscu - Piastowem

poleca

swoim stałym czytelnikom i odbiorcom następujące nowości
wydawnicze:

O. Konstanty Marja Żukiewicz, Dominikanin.

Stabat Mater

Format 13/20 cm. 250 stron. Cena księgarska Zł. 3.

Znowu nowa a miła książeczka O. Konstantego Marji Z. K. ku czci Bogarodzicy — bardzo na czasie. Książka z uміłowanej twórczości o Matce Najświętszej — Bolesnej, a twórczości tego rodzaju, jaki najbardziej talentowi Czcięgodnego Autora odpowiada. Książki tej nie można odłożyć bez głębokiego wrażenia; naprzemian wzrusza i podnosi, a nadewszystko prowadzi do Marji Bolesciwej, każe Ją gorąco ukochać i wiernie Jej służyć.

Książki O. K. M. Żukiewicza są rozchwytywane, a wiele dobrego działają, niech świadczą następujące słowa z „Naszej ankiety“, umieszczonej w miesięczniku OO. Jezuitów Krakowskich „Wiara i Czyn“ Nr. 2 z lutego 1927: „Wiele dobrego dała mi książka O. Konstantego M. Żukiewicza p. t. „Uwielbienia Królowej Różańca Świętego“. Słodko a mocno, jak rozkaz matczynego serca, padła mi z tej książki potrzeba odmawiania różańca i ukochania tej wzgardzonej niegdyś modlitwy. Ze słów tej książki wychyla się Marja taka słodka i bliska, że tylko rękę wyciągnąć i za kraj płaszczu uchwycić i schować się przed złem. (Bo ja często uniem przed złem tylko tchórzyc — a nie umiem czoła niu stawić, zwalczyć i przejść przez nie). Dalej dzieła tegoż autora rozwinęły i ugruntowały kult względem Matki Bożej i wiarę w Jej moc i cudowność. „Marja, królowa kwiatów“ O. Żukiewicza zastąpiła mi w zupełności odczytywanie utworów poetycznych, drobnych wierszów, za których muzyką słowa kryła się

często myśl albo erotyczna albo pesymizm. Zmieniło to barwę mych myśli i marzeń, które stroją odtąd Marję, tę królowę piekna!

„Stabat Mater“ O. Żukiewicza, szczególnie na nadchodzący post, znajdzie się, przypuścić należy, w rękach tak duchowieństwa, które będzie mieć w niej wdzięczne motywy do kazań wielkopostnych i marjańskich, jak również wiernych, służąc im do czytania i rozmyślania o Matce Najświętszej także na maj i październik.

Treść książki stanowią następujące rozdziały:

Wstęp. I. Ta, która wyjmuje ciernie, II. Całe życie Matka Bolesciwa, III. Miecz, IV. Wgnanka, V. Osierocona, VI. Męczennica serca, VII. W purpurze krwi, VIII. Korona cierniowa, IX. Spotkanie na krzyżowej drodze, X. Stabat Mater, XI. Błogostawiona, XII. Któżby nie rozplakał się?, XIII. Za grzechy ludu, XIV. Źródło Miłości, XV. Rany Ukrzyżowanego, XVI. Razem w każdej żałobie, XVII. Nie bądźże dla mnie gorzką, XVIII. W upojeniu krzyża, XIX. Palma zwycięstwa, XX. Boska Pieśń, XXI. Testament życia, XXII. Ostatnie Słowa, XXIII. Zdjęcie z krzyża, XXIV. Do grobu, XXV. Główny akord, XXVI. Królowa bohaterstwa, XXVII. Echa, XXVIII. Echo „Stabat Mater“ w kościele, XXIX. Łzy i gwiazdy, XXX. Codzienne łzy, XXXI. Łzy ciała, XXXII. Łzy serca, XXXIII. Łzy rodzinne, XXXIV. Łzy świata, XXXV. Łzy duszy, XXXVI. Łzy śmierci, XXXVII. Łzy bez pociechy, XXXVIII. Słońce i łzy, XXXIX. Nieszczęśliwa do szczęśliwej, XL. Zdrowaś Marjo — holeści pełna.

Przepięknej tej książki, tak rzewnie traktującej o Matce Najświętszej Bolesnej, nie powinno brakować w naprawdę katolickich domach polskich.

Michalina Janoszanka

Ze serca

(Kii rozwadze kobiecie nowoczesnej).

Format 13/20 cm. 76 str. Cena księgarska Zł. 1. 20.

Książeczka ta powinna się dziś znaleźć w rękach troskliwych o wychowanie swych dzieci rodziców, kapłanów, nauczycieli i wychowawców, których obowiązkiem jest postarać się, by czytała ją młodzież w domach prywatnych a w szczególności w związkach i stowarzyszeniach.

Powściągliwość i Praca

Miesięcznik Ilustrowany

Organ T-wa Św. Michała Archanioła

poświęcony sprawom
wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym
i narodowym.



100717
III
22(1928)

„Tylko Bóg i zasady stałe, z religii prawdziwej zaczerpnięte, dają podstawę niewzruszoną, trwałość, błogostawieństwo i pokój narodom i światu”.

Ks. Bronisław Markiewicz.

„Takie rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie”.

Ks. Stanisław Staszic.



Biblioteka Jagiellońska



1003046382

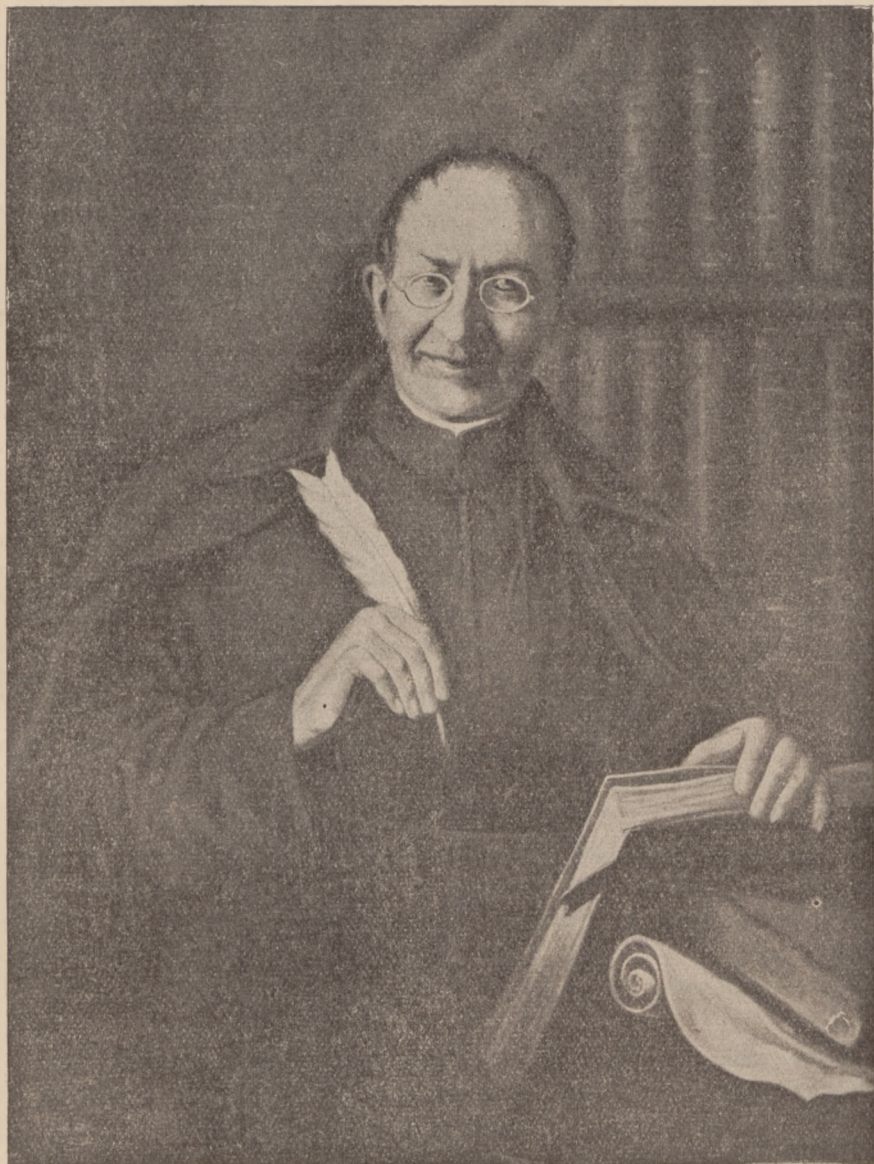
ROCZNIK XXII.

Miejsce-Piastowe

Towarzystwo Świętego Michała Archanioła.

1928.

Za pozwoleniem władzy duchownej.



Ks. B. Marlicurus

(W szesnastą rocznicę śmierci — † 29 stycznia, 1912 r.).



Nowy Rok.

Pielgrzymami jesteśmy obaj... Ja, który te słowa piszę i ty, ktokolwiek jesteś, co je czytać będziesz!

W chwili zapoznania się naszego, gwiazdy wieczorne płoną na firmamencie, cicha noc idzie, a serca nasze biją żywiej... Na drogach naszych staje Gość wielki, nieznan, tajemniczy — Rok Nowy!

Z czym on idzie do nas, niefrasobliwe dziecię czasu? Powstaje z nicości, wszechmocą Stwórcy dźwigniony, pielgrzym, jak i my... Ma swą kołyskę, ujrzy swą mogiłę. Jak nasze, i jego drogi się kończą!

Przychodzi na świat Rok Nowy, jak gdyby nowy człowiek... Tylko o ileż większy od człowieka!

Myślamy jego — myśli wszystkich ludzi, w jego sercu zatętni dwa miljardy serc, a wszystkie dzieła i czyny ludzkie — będą jego dziełem. Całe niebo dostarczy mu powietrza do oddechu, cały glob ziemski — będzie szczupłym miejscem jego zamieszkania... I ja i ty, obaj użyjemy mu rąk naszych, blasku źrenic, tętna serc i wątku myśli... Aby on był większy w obliczu świata i Boga! Zginiemy w jego ogromie, jak dwa strumyki górskie w bezdni oceanu, ale i przez nas jego fale wzburzą...

Tylko mi jedną troskę koniecznie zdejm z czoła! Zatrośkałeś się, jak widzę, nad tem „co“ my wniesiemy w Rok Nowy, aby go wielkim oddać na końcu Bogu, ojczyźnie i ludzkości?

Mój druhu, mój bracie! Nie pytaj „co“, ale „jak“ my wniesiemy to, co wniesiemy do jego przeogromnej skarbnicy! Pamiętaj przestrożę wieszczą: „Czyń każdy w swoim kole, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży!“ Obaj mamy „coś“ do czynienia w swoim kole, na swem stanowisku, w zakresie obowiązków naszych. Jak każdy z blisko dwu miliardów ludzi. Otóż to, co zwykle czynimy, czynimy i nadal! Ale czynimy to tak, „jak“ każe Duch Boży...

Wszystko uczynił, unosząc się nad wodami chaosu, Duch Boży, Wiekuisty, Wielki, Nieskończony na początku świata. I globy gwiazd i pyłki kwiatów... I dzisiaj również czyni wszystko.

My nie możemy czynić globów gwiazdnych. Choćby największe, najgłośniejsze sprawy nasze, powiedz, czyż to nie pyłki czynu? Dlatego nie troszczymy się tak bardzo o to, „co“, boć wszyscy przesypujemy, jak dzieci, pył i piasek czynów, natomiast zatroszczymy się poważnie o to, „jak“ działać, wzorem Ducha Bożego, w myśl upomnień Wieszcza...

Pozwolisz, że Ci zapalę przed oczyma duszy, cztery hasła... Z nie-mi trafisz na ścieżki, jakimi chadza Duch Boży.

Dziecięcem okiem! — Otą pierwsze hasło Twoje. Całą działalność Nowego Roku twojego ogarnij „dziecięcem okiem“, świeżem, czystem, ufnem. Nie patrz okiem zastygłym schyłkowca, smutnem, zblazowanym i złem! Zobaczysz dokoła siebie takie oczy... Niemasz dla nich nic wielkiego, nic pięknego, nic świętego. Zmarnowali wszystko, nadużyli wszystkiego, sponiewierali w sobie i w innych człowieczeństwo własne. I cóż ich cieszyć może? — Tymczasem dziecko, to naiwny wprawdzie i mały, ale rzetelny człowiek. Najdrobniejszą rzeczą tak się cieszy, tak się zajmuje, jakbyś mu gwiazdkę z niebios dał do rączek. Stań i ty do warsztatu swej pracy, nie jako naiwny i mały, ale jako rzetelny, szczery i pełen świeżych sił „człowiek!“ Najdrobniejszą sprawę tak czyn, jakbyś kształtował gwiazdę!

Młodzieńczym krokiem! — A więc z zapalem! W oku przejrzystość widzenia, w ramionach prężność rozbudzonych sił młodzieńca. Sił nie podciętych, nie stępionych niczem. Sił takich, jakie wiek temu śpiewały o sobie: „Hej! Ramię do ramienia! Wspólnymi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko!“... Tysiące zadań nas czeka w zmartwychwstałej Ojczyźnie! Nie mamy czasu na zmęczenie, ospałość, a broń Boże na niedbalstwo, zniechęcenie! Przetracone skrzydła u ramion nie są naszym herbem rodowym! Pieczętujemy się od wieków sygnetem wichrowej „husarji!“

Męża odwagą! — Młodzieńczy zapal i rozmach wszystkich sił często nie wystarczy. Może się okazać za kruchym wobec twardych zadań życia. Nieprzewidziani wrogowie mogą stępić, mogą złamać ostrze jego poczynań. Wtedy wobec wrogów ukrytych i jawnych musisz ze swego życia wykreślić liche strofy o słomianym ogniu, musisz uderzyć „w czynów stal!“ Taki już los człowieka na ziemi, że musi walczyć o najwznioślejsze, najświętsze dobra. I niezawsze z niewstrzymanym pędem husarji iść może naprzód i zwyciężać. Krokiem twardym, powolnym, ale wytrwałym musimy dążyć do mety — zwycięstwa! W słońcu powodzeń fruwały motyle, naporowi burz nie ulegną tylko orły...

Starca powagą! — Nieustępliwość odwagi męskiej mogłaby jednak pójść zbyt daleko i przerodzić się w upór, który walczy o swoje

„widzimisie“ wbrew słuszności. Musi zatem wkroczyć w grę powaga. Oparta na wieloletniem doświadczeniu, dzierżąca w ręku miarę i wagę rzeczy, wagę czułą, aby nawet o miligram nie żądać dla siebie za wiele, wesprze poczynania twoje powaga starca. Starzec wie dobrze, że nie wszystko, o czem młodość zamarzy, da się osiągnąć, że wielu rzeczy trzeba się wyrzec, ofiarę złożyć, z wielu dróg, entuzjastycznie ukochanych, zawrócić. Ucz się tak postępować, a drogi twoje potoczą się pewniej, równiej, bez targania sił twoich i złamań ducha, często bolesnych bardzo, a bescelowych... A jeśliś już uległ takim złamaniom i patrzysz, jak ci krwawi rozdarta rana serca, to nie zapomnij!... Jest jedno Serce również rozdarte bezlitosną włócznią... Ale ponad Niem bohaterskie Usta wołają: „Pójdźcie do Mnie!... Ja ochłodzę... Jam zwyciężył świat!“

Teraz już powitaj śmiało Rok Nowy:

Dziecięcym okiem —
Młodzieńczym krokiem —
Męża odwagą —
Starca powagą!

X. M.

Pierwsze wieczyste śluby w Towarzystwie Św. Michała Arch.

Dzień 8 grudnia 1927 r., Uroczystość Niepokalanej Niebios Królowej, to dzień wiekopomny dla młodziutkiego Zakonu polskiego Towarzystwa Św. Michała Arch. W dniu tym dwudziestu siedmiu zakonników uroczyście ślubowało w ręce Generała tegoż Zakonu ubóstwo, czystość i posłuszeństwo zakonne aż do śmierci.

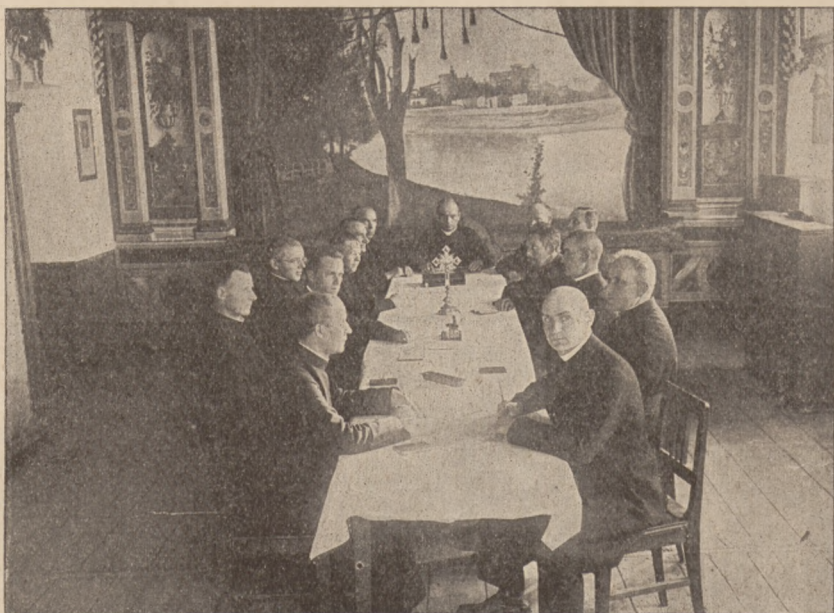
Pierwsza uroczysta profesja dwudziestu siedmiu zawodowych z wojska Księcia Hufców Niebieskich — to fundament granitowy wielkiego dzieła ś. p. Ks. Bronisława Markiewicza... to korona marzeń, cierpień i „trudu trudów“ całego żywota tego niezwykłego Męża Bożego.

Dzień 8 grudnia 1927 roku, to dzień prawdziwie wielki i dla Kościoła i dla Polski, bo w dniu tym w Zakonie Świętego Archanioła Michała „zaprzysiężono“ żołnierstwo nowe, które z sercem bijącym miłosierdziem Chrystusa idzie na zdobycie dusz najnieszczęśliwszych — sierót i opuszczonej diatwy polskiej, wychowując je dla Boga i Polski.

Dziwna to a zarazem rzewna i wzruszająca do łez uroczystość. Przy ołtarzu Niepokalanej Królowej Korony Polskiej w kaplicy Zakładu Wychowawczego w Miejscu-Piastowem klęczy rozmodlony zastęp zakonnej braci.

Patrząc przez łyzy na te przygarbione wiekiem i trudem postacie. Szron obieleł im skronie... Mają przysięgać Bogu, a także ś. p. swemu Wielkiemu Mistrzowi, któremu mimo największych przeciwności i krzyżów zostali wierni, a który dziś z nieba napewno radośnie im błogosławi, śpiewając „Magnificat“...

Klęczą w pokorze najgłębszej Ojcowie Zakonu Świętego Michała Archaniola: Ks. Antoni Sobczak — jeden z pierwszych synów Ks. Markiewicza, następca Jego i pierwszy generał Zgromadzenia. Tuż obok modli się Ks. Józef Machała, jeden z najstarszych wychowanków O. Bronistawa,



Pierwsza Kapituła Generalna Tow. Św. Michała Arch., która się odbyła w dniach 20, 21 i 22 września 1927 r.

zasłużony w Zakonie pracownik i kapłan. Przy ks. Machale w głębokiej zadumie sędziwy ks. Jan Latusek, przykulony wiekiem i sterany trudami, — w Miejscu-Piastowem od samego prawie początku istnienia zakładów. Młody jako kapłan, bo dopiero gdy szósty krzyżyk zaciężył mu na barkach, otrzymał święcenia kapłańskie, wcześniej nie było na to czasu ani sposobu... Można mu nadać przydomek „fundatora zakładu pawlikowickiego“, bo tam sterał swoje najpiękniejsze lata, zakładając, organizując i kierując Pawlikowicami prawie przez dwa dziesiątki lat.

Pod samym prawie ołtarzem, w uniesieniu głębokiem szepce „Zdrowański“ sędziwy O. Władysław Białoczyński, dyrektor Zakładu w Działkowiczach, na Kresach Wileńskich. W służbie pod X. B. Markiewiczem od

samego początku. Napracował się niemało, a największy trud przyniósł go silnie szczególnie po śmierci Ojca Michalitów, kiedy to cały ciężar i odpowiedzialność osieroconego dzieła spadła na jego spracowane barki.



Ołtarz z łaskami słynącą statua M. B. Królowej Korony Polskiej w kaplicy Zakładu Wychowawczego dla sierót w Miejscu-Piastowem, przed którym odbyła się pierwsza wieczysta profesja członków Tow. Św. Michała Arch.

Nie załamał się nigdy tylko zgarbił mocno do ziemi, a skroń siwizną się okrasila. Uroczystość dzisiejsza będzie mu najlepszą zapłatą. Ojcu Władysławowi towarzyszy przeszło siedemdziesięcioletni „dziaduś” O. Nar-

cyz Korybut Daszkiewicz. Stary wiarus z „zielonych pól Ukrainy“. Młodość przepędził na naukach malarstwa religijnego w kraju i zagranicą, był nawet uczniem Matejki. Gdy skołatany ciężkimi przejściami rodzinnymi szukał jak „zraniona łania“ cichego kącika spokoju, znalazł go pod tarczą świętego Archanioła. Kilkanaście lat pracy ma już za sobą w Miejscu Piastowem. Maluje starzec kochany, uczy chłopców, pisze artykuły do pism, a wieczorkiem codziennie... cichutko „Drogę Krzyżową“ odprawia w kapliczce i ekspiację czyni za tych „co to dziś Pana Jezusa się wstydzą“.

Wsparci na klęcznikach, modlą się starzy weterani Miejsca-Piastowego: O. Roch Pownuk, twórca wspaniałej i pierwszej w Polsce wzorowej pra-



Pierwsi wieczyści profesii.

cowni galanterji skórzanej, — O. Franciszek Janusz, mistrz koszykarstwa, O. Jan Piotrkowski, prefekt Zakładu Krakowskiego, — O. Andrzej Gródek, mistrz stolarstwa i O. Adam Myszkowski, zasłużony organizator młynarstwa zakładowego.

Przy starszych, młodsza brać zakonna oczekuje wielkiej chwili. Na ich czele pocziwy O. Magister nowicjuszów, ksiądz Władysław Janowicz. W młodości lekarzem być zamyślał i studia odpowiednie robił. Znany w Wilnie skąd pochodził, jako jeden z najwybitniejszych działaczy wśród ówczesnej polskiej młodzieży wileńskiej. Gdy poznał osobiście ks. Bronisława Markiewicza i przejął się Jego ideą wielką, rzuca uniwersytet i jedzie do Miejsca-Piastowego. Tu sprawuje różne urzędy,

aż wreszcie po zatwierdzeniu zakonu przez władzę duchowną, powołują go przełożeni na najszczytniejsze stanowisko magistra nowicjusów, wychowawcy i nauczyciela młodzieży zakonnej. Obok niego modlą się, długoletni mistrz muzyki i śpiewu ks. Wawrzyniec Karch, a obecny dyrektor w Berteszowie, — dyrektor Miejsca - Piastowego ks. Stanisław Rymuza, — dyrektor Zakładu Krakowskiego ks. Stanisław Kot, — ks. prefekt Andrzej Andreasik, były legionista i kaniowczyk. Żołnierz dzielny „usque ad finem“. W 1920 r. po wojnie karabin na krzyż zamienia i wpisuje się w szeregi Michalitów. Tuż zaraz przy nim djakon Wincenty Stachowski, znany jako szermierz na niwie walki z pijaństwem, — O. Jan Elert, najstarszy drukarz i korektor, — djakon Michał Szteliga i drugi żołnierz-kanonier djakon Jan Górecki. Kochany chłopiec. Dzieciństwo miał „sielskie anielskie“ w Miejscu Piastowem. Jako gimnazjasta „rozczytuje się“ Jasiek namiętnie w dziełach historycznych. Szczególnie lubuje się w wojnach napoleońskich, co w las nie idzie, bo gdy posłyszał, że się ma ku wojnie, dziecko jeszcze „ucieka w Legjony“ i marzy o „jeneralskich szlifach“. Żołnierz prawy, karny i wzorowy z tą tylko słabością, że w tornistrze zamiast żołnierskich drobiazgów bibliotekę dźwigał. Serce złote, kiedy wojna się skończyła i dowiedział się, że się nowa formuje „kadrówka“, melduje się do wojska Świętego Michała. Za chwilę będzie, jak na żołnierza przystało, przysięgał.

Maleńka kaplica, tonąca w zieleni i przyległe korytarze klasztorne wypełnione przez wychowanków i lud okoliczny po brzegi. Słysząc głos dzwonka... Rozpoczyna się uroczyste nabożeństwo, które celebruje O. Machowski T. J. ze Starejwsi, w czasie którego wygłasza podniosłe i pełne namaszczenia okolicznościowe kazanie.

Gdy Msza święta dobiega końca, powstaje przy ołtarzu ks. Generał Antoni Sobczak i głosem drżącym ze wzruszenia intonuje „Veni Creator...“

Idą kolejno pierwsi Zakonu świętego Michała Ojcowie na swe... gody weselne... W rękę celebrującego kapłana Chrystus-Eucharystja, przed Którym w najgłębszej pokorze każdy zosobna przez łzy powtarza...

W Imię Trójcy Przenajświętszej, Ojca, Syna, Ducha Świętego, Najśw. Marji Panny... Świętego Michała Archanioła... ja... ślubuję ubóstwo, czystość i posłuszeństwo zakonne aż do śmierci...

W Kościele, w Polsce i w Zakonie Świętego Michała Archanioła radość dziś i wesele wielkie... Grzmi organ potężnymi tony i dzwony radośnie biją na uroczyste „Te Deum...“ a pienia płyną w dal siną... płyną także w dal głębin serc i dusz...

Pierwsze ślubne gody polskich Michalitów!...

Rośnijcie, kwitnijcie i rozmnażajcie się w tysiące!

Szczęść Wam i błogostaw Boże!

Ad astra — nad poziomy!

T. B.

Święto Jezusa-Robotnika.

Komitet diecezjalny w Bordeaux (czytaj Bordo) we Francji za zgodą swego biskupa, kardynała Andrieu wystosował do wszystkich diecezji Francji odezwę, którą przytaczamy w całości:

„Fakt nie ulegający wątpliwości, że masy robotnicze, przedewszystkiem w wielkich miastach, oddaliły się od Kościoła i jego Boskiego Zwierzchnika.

Jak to wytłumaczyć? Dlaczego ten lud, który w 18 jeszcze wieku był tak przywiązany do swej religii wówczas kiedy klasy wyższe odsunęły się od niej pod wpływem Woltera, zerwał w większości z wiarą swych ojców?

Rozłam ten różnorodnie spowodowały przyczyny. Oto niektóre:

We Francji szkoła świecka od 40 lat przeszło dąży do tego, by wykorzenić wiarę z duszy powierzonych jej dzieci, i podczas gdy bogatsi mogą się zwrócić do szkół katolickich, albo do tych liceów, gdzie nauczanie religijne nie jest jeszcze do dnia dzisiejszego zniesione, robotnik bywa często zmuszony z różnych względów zgodzić się na szkołę świecką, gdzie o Bogu nie mówią, co gorsze, czasem nawet... Mu bluźnią. — Otóż rodzice większości dzisiejszych rodzin robotniczych otrzymali to świeckie wykształcenie szkolne, którego następstwem albo nieuświadomienie religijne, a niejednokrotnie i wrogi do Kościoła stosunek. Gdyby ci rodzice pragnęli nawet, niezdolni są sami do walki przeciwko zgubnemu wpływowi szkoły państwowej.

Katolicy mogli byli zwalczać skutecznie ten wpływ i utrzymać łączność z klasą robotniczą. Wielki działacz społeczny de Mun zrozumiał całą doniosłość uchwalonego w swoim czasie prawa o syndykatach (związkach zawodowych), kiedy socjaliści odrzucili je, jako prawo o charakterze policyjnym. My powinniśmy wykorzystać broń, którą znakomity działacz społeczny pomógł nam ukuć, łącząc robotników w związkach na podstawach katolickich i wypowiadając się, jako zdecydowani zwolennicy sprawiedliwych reform społecznych. W tych sprawach pozostaje nam tylko iść za wskazaniem Leona XIII, przypominającemi nam w encyklice Rerum Novarum, że w stosunku do klasy pracującej mamy wykonywać misję sprawiedliwości i miłości.

Niestety, nauki wielkiego papieża zbyt późno zostały należycie ocenione w środowiskach katolickich; a ileż nie rozumiało ich dotąd i waha się, czy iść za nimi!

Socjaliści zmienili swe poglądy i wykorzystali prawo o związkach robotniczych, skutkiem naszej obojętności mogli się ogłosić za obrońców warstw robotniczych i pójść na zdobywanie mas ludowych.

Stwierdzamy dzisiaj rezultaty tej nieszczęsnej taktyki. Całe zastępy robotników, z tych wielu o przekonaniach katolickich, zapisały się do



sojalistycznych związków, często ze szkodą swych wierzeń religijnych.

Zgubny wpływ szkoły świeckiej i spóźnione zainteresowanie się katolików ruchem społecznym spowodowały opłakane następstwa wśród

ludu: jego ucieczkę z naszych kościołów i głęboką nieznamość społecznej nauki katolickiej. — Dzisiejszy robotnik jest przekonany (czytane przezeń pisma powtarzają mu to nieustannie), że Kościół wszedł w porozumienie z kapitalistami i burżuazją, aby utrzymać niewolników w stanie pewnego niewolnictwa. Odrodzenie religijne, zaznaczające się we Francji wśród klas wyższych, nie tylko nie dosięga klasy robotniczej lecz przeciwnie podsyca jej uprzedzenia; religiję uważa ona za burżuazyjną instytucję, za pewną moralną siłę na służbie bogatych przeciwko proletariuszom.

Jak oświecić lud i usunąć z jego umysłowości zakorzenione przesady? Konieczność wymaga, byśmy tworzyli wszędzie pożyteczne dzieła społeczne, mające na celu polepszenie losu klasy pracującej. Poza tem należy zapoznać ją z myślą Kościoła i ze społecznym nauczaniem jego Boskiego Zwierzchnika, co szczególniejszą miłością otaczał zawsze biednych i pracujących. Iluż katolików zna je tylko powierzchownie?

Uprzytomnijmy je sobie w streszczeniu: Jezus Chrystus chciał narodzić się w rodzinie robotniczej, dzielić jej ubóstwo, a czasami nawet, niedostatek. Robotnicy (pasterze) pierwsi zostali wezwani do uczczenia Go w żłóbku. Chrystus Pan sam wybrał zawód robotnika i pozostawał w nim aż do 30 go roku życia; na apostołów swej Ewangelji powołał robotników; jako znak swego Boskiego posłannictwa polecił głosić dobrą nowinę ubogim i maluczkiem. Jezus Chrystus wypowiedział te cudne słowa, które przebiegły wieki i przekształciły oblicze świata: „żał mi tego ludu“; miłość Jezusowa do klas pracujących przejawiała się nieustannie w nauczaniu i większości Jego cudów, ujawniał swą władzę wszechmocną, niosąc ulgę ludowi, bo leczył jego fizyczne cierpienia i podnosił go z nędzy moralnej. Do Królestwa swego przyjmuje tych tylko, co śpieszyli ubogiemu z pomocą w jego rozlicznych potrzebach, a wyrzeka się wszystkich tych, którzy odsunęli się od nieszczęśliwych; chce, by najmniejszego ze swych braci traktowano, jakby to On był: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili“, umiera hańbiącą śmiercią krzyżową, bo zwracał się przedewszystkiem do ludu, kochał, pocieszał i pociągał lud do siebie. Wrogowie Chrystusa Pana podnoszą to właśnie i podają jako powód, by Go skazać na śmierć „czyż nie widzicie, że wszystek lud idzie do Niego“. Wreszcie przywrócił do należytej godności człowieka i robotnika, upodlonego przez starożytne, nawet najświetniejsze cywilizacje.

Nauka Jezusowa, tyle zaszczytna dla robotnika, przeniknie łatwiej do środowisk ludowych, kiedy Kościół uzna za wskazane ustanowienie święta Jezusa-Robotnika. W istocie, by nauczyć lud prawd wiary i dać mu pocznąć przy tej okazji szczególniejsze umiłowanie Chrystusa Pana, pomagają tu niezmiernie doroczne uroczystości świętych tajemnic: dosięgają wszystkich wiernych, czasami nawet niewierzących. Wszystkie władze człowieka są tu poruszone. — „Zewnętrzne przejawy uroczysto-

ści religijnych muszą poruszać i pociągać człowieka, złożonego z duszy i ciała; różnorodność i piękno świętych ceremonij przepajają go obficie nauką świętą“. Tak wypowiada się Pius XI w encyklice, ustanawiającej święto Królestwa Chrystusowego; w szczególności śpiewy i nauki niedzielne sprawia, że Ewangelja stanie się dostępna umysłowości najszerzych warstw.

Katolicy, łączmy się i za aprobatą biskupów diecezjalnych twórzmy wszędzie związki, które będą prosiły o ustanowienie tego święta. Stolica Apostolska, mamy to głębokie i słodkie przekonanie, nie odmówi naszym prośbom i ustanowi święto Jezusa-Robotnika; przyczyni się ono w niepospolitym stopniu do usunięcia zgubnych przesądów: Stolica Apostolska uzupełni niejako w oczach ludu Boską postać Chrystusa-Króla, ukazując Go, jako robotnika w ciesielskim warsztacie, „cichego i pokornego serca“ wśród tłumów, które były przedmiotem Jego miłości.

* * *

Do przepięknej idei naszych francuskich współwyznawców i przyjaciół, katolicy polscy, przyłączamy się z całego serca; jesteśmy również gotowi słać do Namiestnika Chrystusowego korne prośby o ustanowienie tego cudnego święta Jezusa-Robotnika. Powody, które kierują się katolicy francuscy, zasadniczo i u nas są te same. Różnica polega na tem, że co we Francji jest przeszłością, u nas zapowiada się na przyszłość najbliższą. Widzimy bowiem dążenia pewnych sfer radykalnych ku usunięciu Boga ze szkół naszych, do wyrwania z duszy i serca młodego pokolenia zasad Chrystusowych i przywiązania do Kościoła katolickiego; widzimy pragnienie zniszczenia rodziny polskiej przez wprowadzenie rozwodów i ślubów cywilnych. Z drugiej strony i nam jest nieobca obojętność katolików, kiedy chodzi o współdziałanie przy wprowadzeniu w życie społecznej nauki Kościoła.

Odezwa Komitetu diecezjalnego w Bordeaux, stanowi dla nas poważne ostrzeżenie. Jeśli wierzymy, że genjusz myśli i ducha francuskiego zdoła odrobić popełnione przed 50 laty błędy i sprowadzi go z powrotem do czystych strumieni życia, których źródło w Rzymie się znajduje, to u nas sprawa, w razie powtórzenia omyłek katolickiej Francji, inaczej bezwątpienia przedstawiałaby się za lat 50. Warunki naszego istnienia wielce się różnią. Wokół nas nie mamy krajów wyłącznie katolickich, jak Francja. Do duchownego i umysłowego przewodnictwa nad Polską drą się również żywioly, co nic w sobie nie posiadają ani z ducha, ani z tradycji polskiej.

Póki czas, brońmy naszego ludu pracującego przed niepowołanymi opiekunami i wraz z nim współpracując nad wywalczeniem dlań sprawiedliwych warunków bytu, nad zaspokojeniem jego słusznych żądań, wskazujemy mu nieustannie na najcudniejszy wzór Jezusa Robotnika, Boga Człowieka, co przyniósł na ziemię zasady sprawiedliwości, miłości i pokoju.

Ks. J. Szmigielski.

Pożar w Zakładach Wychow. w Miejscu-Piastowem.

W przeddzień wigilji Bożego Narodzenia, ub. r. — około godziny trzeciej po południu, w naszych warsztatach szkoły rzemiosł i pracowniach, wybuchł groźny pożar, który objął najważniejszą część gmachu z motorem, pędzącym maszyny i elektrownię. Pożar był tem groźniejszy, że wraz z nim rozszalała od sławnej przełęczy Dukielskiej tak straszna wichura z nawałnicą mroźną, że nie można było do ognia dostąpić. Nawałnica rzucając palącemi się głowniami i miotając płomieniami, stała się przejmującą grozą nie tylko dla gmachów zakładowych, ale także dla całego Miejsca-Piastowego.

Patrząc na to co się działo i sądząc po ludzku, wszelki ratunek zdawał się być niemożliwy, mimo że do walki z rozszalałemi żywiołami stanęło wszystko, a nawet okoliczne miejscowości siłą przebiły się przez dymki do pomocy. Zdawało się chwilami, że jakieś niewidzialne siły piekielne usiłują „na gwiazdkę“ zrównać z ziemią to sieroce gniazdo świętego Michała Archanioła.

Po kilkugodzinnej zacieklej walce udało się wprost cudownym sposobem zburzyć płonące urządzenia, co w wysokim stopniu przyczyniło się do umiejscowienia pożaru i ugaszenia ognia. Straty mamy olbrzymie, ofiar w ludziach dzięki Bogu niema. Poparzyli się tylko bardzo ks. dyrektor Jan Latusek, który po bohatersku borykał się z płomieniami i motorowy p. Władysław Basista, poparzony silnie z powodu eksplozji motoru.

W czasie pożaru odznaczyła się przykładnie Ochotnicza Straż Pożarna Miejsca-Piastowego, która w najwyższym stopniu przyczyniła się do tego, że gmachy zakładowe nie poszły z dymem. Na tem miejscu serdecznym dzielnym stażakom „Bóg zapłać!“

Uratowanie jednak Zakładów zawdzięczamy cudownej opiece Najśłodszego Serca Pana Jezusa i Matuchny naszej najdroższej — Królowej Korony Polskiej. — W najcięższych chwilach szalejącego pożaru i burzy Im Zgromadzenie swój dobytek i sieroty ofiarowało, a także swemu Patronowi świętemu Michałowi Archaniołowi.

Wigilję dzieci nasze miały smutną i biedną, bo przełożeni zmartwie ni klęską, zamiast myśleć o przysmakach i zabawach, skierowali cały wysiłek gospodarczy na najkonieczniejsze reperacje, zniszczonych pożarem i burzą, urządzeń i dachów.

Gruntowną restaurację odłożono, bo obecnie brak na to potrzebnych funduszy. Ufamy jednak, że i w tym ciężkim wypadku Bóg nam pomoże przez ludzi miłosiernych i przyjaciół naszego Zgromadzenia.



X. T. K. T. J.

Gromnica.

Gdy będę umierać, do drżącej mej dłoni
Płonącą podajcie gromnicę —
Niech ogień jej błogi przedemną odstoni
Najdroższe Matuchny mej lice...

Z tym świętym sztandarem odważnie ja stanę
Przed sądem straszliwym Jej Syna,
Bo ufam, że niebo przedemną świetlane
Marji otworzy przyczyna.

Gdy pomrok ogarnie cielesne me oczy,
Gdy blaski gromnicy zagasną,
Niech w zorzy zobaczę Jej uśmiech uroczy —
Jej chwały koronę przejasną!...

Post. Serca Jezusowego.

Szukającym Boga.

Gorętszem tętnem faluje dziś miliardowa pierś ludzkości. Wstrząsają nią tysiące tęsknot coraz to nowych, nienazwanych jeszcze, bo dopiero wczoraj zrodzonych... Ale drży w niej i płacze wciąż tęsknota odwieczna, wyniesiona z wrót Raju — poszukiwanie Boga.

Niespokojne bowiem jest serce ludzkie i serce ludów, dopóki nie spocznie na Sercu Bożem!

Nieukojony ten głos, głos wieków i pokoleń woła w każdej duszy. Nic go przytłumić nie zdoła. Jest on bowiem wołaniem rodowym ducha,

jego mową anielską, co w największym upodleniu budzi go i czaruje dźwiękami niebios. Z człowiekiem razem rodzi się, jak władza widzenia rzeczy dalekich i jak źrenica oka tęskni do swego słońca. Można oślepić oko ciała... ale wzroku duszy, łaknącego wiekuistej oddali, leżącego do tronu Stwórcy, nikt unicestwić nie zdoła, nikt nie powstrzyma w locie.

On od Boga jest i ku Bogu się zrywa z siłą zaiste — boską!

Zjawił się mocarz sto lat temu — „duch wieków oświeconych“... Oświadczył on gromem rewolucyj, zabija Boga w niebie, a tęsknotę za Bogiem wyprowadzi z ludzkości serc... „podstępem“...

I już od wieków przeszło pracuje... W pocie czoła, z najwyższym napięciem mięśni i mózgu. Obala świątynie, znieważa ołtarze, usuwa z przed oczu maluczkich znamiona wiary. Buduje natomiast gmachy giełdy, ozdabia salony grzechu i sztuki, mnoży widowiska i stadiony sportu, napełnia świat hukiem i swistem maszyn... Dokopał się — powiada — do serc ziemi, zmierzył jego wiek i ciepłotę i na skrzydłach stalowych wzbił się w królestwo sępów. I pyta ducha ludzkiego:

„Czy ukoilem Twą tęsknotę?“

„Oszołomiłeś ją tylko — skarży się duch, pielgrzym. Choćbyś ją zalał oceanami, przytłoczył brzemieniem gór, zawieruszył huraganem wrażeń, i wszystkie cuda ziemi dał jej na zabawę, — jałowy to i czczy pokarm duszy... Garść błota!... Duchowi trzeba Ducha... Boga!“

I wielki mocarz musi słuchać po wiekowych trudach, jak oszołomione przezeń dusze modlą się do Stwórcy...

Nie widzą Ciebie moje oczy,

Nie słyszą Ciebie moje uszy.

A jesteś światłem w mej pomrocy,

A jesteś śpiewem w mojej duszy... (L. Staff.).

Wiem dobrze, druhu mój i Braciel... Nie jesteś z tych, co w wędrówce życia utracili Boga. I może dziwisz się, dlaczego ja Ci mówię o szukaniu Boga? POCO szukać Tego, kogośmy nie zgubili?!

A jednak obaj — wierz mi — szukać musimy Boga!

Dlaczego? — pytasz.

Spojrzał dokoła! Jakże wielu go zgubiło! Ile dusz odwiódł od Niego „duch wieku oświecony“... ciemnością!... Nieznużony dniem i nocą zasiewa wciąż chwastem ścieżki Boże, głogi i ciernie na nich rozmnaża, by rzesze zapomniały dróg na górę Pańską... Żali nie widzisz? Zapomniał o Bogu brat twój, wyparła się Go siostra twoja! Bluźnią usta dziecięce Imieniowi Jego, znak Jego męki bywa umęczony. Zatacza się coraz szerzej, dudni nad skorupą globu coraz straszliwiej grom sprzeciwu Panu...

Już targnęła się Nań, osypana brylantami władzy, potworna pięść Narodów!...

Spojrzyj uważnie i przyznaj: „Musimy szukać Boga“.

Musimy Go szukać w książce szkolnej, a nie znalazłszy — przypomnieć głośno prawa — Zbawcy do ust niemowląt i ssących, by mu śpiewały „Hosanna!” Musimy Go szukać w zbiorach praw, a nie znalazłszy — wykrzyknąć słowa Izajasza: „Słuchajcie niebios a weźmij w uszy ziemi! Poznał wół pana swego i osieł żłób pana swego, a lud mój Mnie nie poznał!” Musimy szukać Boga w naszych rodzin, kole, w sercach i duszach jednostek, na ścianach mieszkań naszych, skąd sylwety nierządnic wyparły anielską postać Królowej Polski. Musimy Go szukać w miejscach rozrywek i pracy, w teatrach i kinach, w literaturze i sztuce, w mowach ministrów i pieśni żołnierza!... A nie znalazłszy Go tam — podnieść miecz archanielski nad czoła kulturalnego motłochu z napisem płomiennym: „Któż jak Bóg?!” i ze wschodu na zachód posłać grom Chrystusowego słowa: „Oddajcie, co Bożego — Bogu!”

Mój Druhu i Bracie, już wiesz... Tyś gotów! Żrenice ogniem Ci płoną, a duch i serce gore pożogą!

„Musimy szukać Boga” — powtarzasz z zapalem. I spełniasz to, co mówisz. Choćby na twej drodze liczne a wrogie jak robactwo, zaczerniły sępy... Nie ulęknieś się walki. Podniesiesz wysoko nad ziemię i ludy sztandar zbawienia i z poetą przysięgniesz Chrystusowi: „O Panie!...

Razem pójdziemy na krwawy bój

I na drgającym szatana ciele,

Zatkniemy sztandar zwycięski Twój!” (K. Ujejski).

X. M.

Alkohol złym doradcą.

(Bohaterska Psotka)

— A gdzież się znowu ten zatracony klucz podział, nigdy tu u nas niczego znaleźć nie można! Wyciągnął ci go pewnie ktoś z kieszeni, gdyś nietrzeźwy wczoraj wieczorem wracał?..

— Widzicie ją — nietrzeźwy, nietrzeźwy! Będziesz mi przymawiać, a czyś to ty na tę wódkę pracowała może, co? — I przy tych słowach kilka bolesnych razów, kilka silnych uderzeń spadło na plecy i głowę młodej kobiety. Przyzwyczajona już do tego, z cichym jękiem cofnęła się.

— No, wszystko jedno ostatecznie, jest klucz czy go niema, ja wychodzę, ale tobie zapowiadam, żebyś czuwała i gdy wrócę, żebyś mi zaraz bramę na dole otworzyła, rozumiesz... zaraz! Nie mam ochoty długo stać za drzwiami i czekać!

Po tem czułem zakończeniu, małżonek trzasnąwszy drzwiami, wyszedł, a ona zgnębiona zesunęła się na krzesło i na złożonych rękach oparłszy głowę ciężko załkała. O, jakże ciężkiem stało się jej życie z chwilą, gdy mąż stracił posadę! Ostatnie grosze przepija, a na utrzymanie

nic dać nie chce i tylko poniewiera i ją i dzieci, biedne dwa maleństwa. Co począć? Gdzie szukać ratunku? W jaki sposób sprowadzić go z tej złej drogi?

— Mamusi! Helusia nie mówiła jeszcze paciorka — wyrwał ją z odrętwienia głosik starszej córeczki. Biedactwo przerażone krzykiem ojca leżało cichutko w łóżeczku, ale ośmielone jego wyjściem przypomniało mamusi o wieczornym paciorku.

— Cacy Helusia, cacy, pamięta o Bozi, zaraz zmówimy paciorek. — Owinęła swoją dziecinę kołderką i koło łóżeczka ukłękła.

Wolniutko, myśląc się jeszcze, odmówiła mała Ojczy nasz i Zdrowaś, a potem przytuliła ustka do mamusinej twarzy i łyzy z oczu scałowowała.

— Biedna mama, biedna! Gdzie boli, gdzie? Helusia pocałowała, już nie będzie bolało. Helusia prosi nie płakać! Bozia jest tu! — i paluszkami pokazała święty obrazek. Tłumiąc łkanie, ułożyła ją matka w łóżeczko i zabrała się do szycia, boć ta igła, to jedyna teraz karmicielka jej i dzieci. Ale zbite plecy tak bolą, oczy od płaczu parzą, powieki ciężą, cały organizm opanowuje takie straszne zmęczenie. Odpoząć, chociaż chwilę odpoząć... Ręce bezwładnie opadły, oparła się plecami o poręcz krzesła i usnęła.

Zaledwie chwilę trwała drzemka, ocknęła się przerażona. Przecież jej spać nie wolno, musi czuwać, uważać. Przetarła oczy, wzięła do rąk robotę i znowu szyje. Jednak znużenie silniejsze było nad wszystkie postanowienia i młoda kobieta usnęła snem silnym, pokrzepiającym — snem dobroczynnym, dającym spokój i zapomnienie. Spała już kilka godzin, gdy odezwało się silne do bramy pukanie, ale ona nic nie słyszała. Pukanie powtórzyło się przy akompaniamencie wyzwisk i nawoływań, a ona wciąż spała.

Zato sąsiadka mieszkająca na dole, zbudzona dobijaniem się tak energicznym, wstała i otworzyła drzwi spóźniającemu się lokatorowi. Zataczając się mocno i mruczając pod nosem poszedł na górę, gdzie jego żona tak błogim snem spała. Jednym kopnięciem nogi przewrócił krzesło, śpiąca kobieta spadła z niego i potoczyła się aż pod ścianę, a wtedy on zaczął bez pamięci tłuc jej głowę o mur. Krew się połała, co go rozwściekliło jeszcze więcej. Pięścią jął w twarz ją uderzać, aż wybił jej parę zębów i garściami włosy z głowy jej rwał.

Nie skarżyła się, nie jęczała nawet, bo zemdląła z bólu i przerażenia. Kopnął ją jeszcze raz aż pod łóżko i wściekły zaczął się rozbijać po mieszkaniu łamiąc i tłukąc to, co mu na drodze zawadzało.

Ranek już zaczął świtać, gdy rzucił się w ubraniu na łóżko, a tymczasem lokatorka na parterze ze snu dobijaniem i awanturami rozbudzona, nie mogąc już usnąć, wstała z bólem głowy, narzekając na złego sąsiada i litując się nad jego biedną żoną.

Kwilenia młodszej dziecińy zbudziły z omdlenia biedną ofiarę pijaka; uspokojona chrapaniem jego, dźwignęła się zboląta, nakarmiła synka, ułożyła w kołysce, potem spojrzała na Helusię, na święte obrazy, westchnęła, ściągnęła z palca obrączkę, na widocznem miejscu położyła ją na stole przyciskając nią karteczkę papieru, na której drżącą skreśliła ręką: „Miej litość nad dziećmi!“ — i słaniając się, powoli wyszła z pokoju.

Niewyspana mieszkanka z parteru, pani N. gderząc uwija się około gospodarstwa. Zboląta głowę owinęła szczelnie chustką, z kąta w kąt człapie rozdeptanemi szurgając pantoflami. Wszystko jej dziś zawadza, nie nie dogodzi.

— A ta utrapiona Psotka, czego ona tam znowu tak ujada? Taką czujną udaje właśnie wtedy, kiedy mi głowa z bólu pęka. Skaranie Boskie z takimi kuszącymi po nocach sąsiadami, ani się człowiekowi wyspać nie dadzą... — Z podwórza dochodzi coraz gwałtowniejsze naszczekiwanie Psotki.

— A idźże nareszcie Mietka i zajrzyj czego to psisko tak się rozdziera.

— Moja mamó, szkoda czasu, mam pilną robotę, nie mogę jej co chwile rzucać. Toć za dnia tam zresztą złodzieja niema, chyba Psotka spostrzegła szczura i dlatego tak zaszczekuje, jak jej się naprzykrzy, to i ustanie. — Tymczasem Psotka przeciwnie coraz natarczywiej szczekać zaczyna, co gorsza, głos jej przechodzi w przeraźliwe żalosne wycie.

— Pójdę i zatłukę chyba tego psa — trzęsie się z irytacji pani N. — Ile też to człowiek na starość nawet takiej wyręki doprosić się nie może! Na co to córki chowa człowiek...? — i zmierza właśnie ku drzwiom, gdy nagle słyszy, że one drżą całe pod naporem drapiących w nie energicznie łap Psotki. Już miała ochotę p. N. poczęstować ją energicznym szturchańcem i odpędzić, gdy zastanowiło ją niezwykle zachowanie się suczki. Skomląc i kręcąc się niespokojnie, schwyciła swą panią za róg fartucha, prosząc błagalnym wzrokiem, by za nią pójść chciała.

— No, już dobrze, dobrze, już przecie idę. Szczura tam jakiego chwyciłaś i chcesz się pochwalić, czy co? — i nie spiesząc się zbytnio, drepci p. N. a błoto rozpryskuje się z pod jej za dużych, rozkładanych pantofli. Psotkę ta ślamazarność denerwuje, więc to w podskokach wyprzedza ją, to ogląda się i powraca i znowu szarpie za fartuch gospodynią, chcącą wpierv obmacać swe kurki.

— Kupisz mi nowy fartuch? Drzeć mi go będziesz! Widzicie ją! Aż jękło coś w Psotce, tak mocnem kopnięciem poczęstowanej, że wskutek tegoż pantofel spadł z nogi p. N. i utopił się w błocie.

Niezrażona niczem Psotka z niepokojem śledzi powolne manipulacje wydobywania z błotnej kąpeli pantofla i niewiele sobie robiąc z irytacji swej pani, siada na przeciw niej czyszczącej pantofel, wyciąga w górę

szyję, zadiera łeb i cienko, cieniutko, coraz cieniej i przeraźliwiej wyć znów zaczyna.

Aż dreszcz przeleciał p.N. po plecach. „Wściekło się dzisiaj to psisko, czy co? A będziesz ty cicho? Bo cię zatłukę!“ I obuta nareszcie p. N. już po kamień się schyla, ale doświadczona w tym wypadku Psołka w porę uskokczyła, jednym susem znalazła się obok drwalników i tu przy przymkniętych drzwiach siadłszy, znów zaniosła się długim przeciągłym, żalosnym wyciem.

— No, to pokaże nareszcie, co tam masz, — odepchnęła ją p. N., usiłując otworzyć drzwi drwalnika od wewnątrz jak gdyby mocno przyciągnięte. Po kilku szarpnięciach drzwi się rozwarły.

— Jezus! Marja! — krzyknęła przerażona kobieta i nie zważając na błoto, gubiąc po drodze pantofle, bez tchu w piersiach, biegła ku domowi.

— Mietka! Noża dawaj, noża!...

— Co się stało — przebiega Mietce myśl przerażona przez głowę, matka Psotkę chce zabić, czy co? Ale chwyta nóż kuchenny i biegnie z nim ku matce.

— Powiesiła się... powiesiła... — szepce matka, ledwie głos wydobywając z gardła. — Chodź, ratujmy ją! Biedna kobieta, nieszczęśliwa ofiara alkoholu! W rozpacz popadła i zapomniała o Bogu, czort ją skusił. Ot, widzisz co to za nieszczęście małżeństwo, szczyt pragnień głupich panien! Jeszcze się duch w niej kołacze, jeszcze ją uratujemy. Żywo! Przynieś mi trochę wina i wody także i krzesło! Nim ją stąd wyprowadzimy, musi tu wpieryw odpocząć... trochę tchu złapać.

I energicznie a serdecznie krzątają się obie kobiety około swej sąsiadki, a ona sina cała, oszpecona, nareszcie odetchnęła i otworzyła oczy. Wróciła przytomność, pamięć.

— Boże! Cóż ja chciałam uczynić! Boże, jakżeś miłosierny, żeś mi nie dał zginąć śmiercią samobójstwa! O mój Boże, przebaczenia! Czy zdołam odpokutować mą winę? Wszystko już znosić będę, wszystko, tylko mi przebac, Ojczy miłosierny! — I drży ze wzruszenia i swe wybawicielki po rękach z wdzięczności całuje, a Psołka cicha już teraz, zdaleka przygląda się z zadowoleniem ich zabiegom i staraniom i radośnie kręci ogonkiem.

— — — — —
Już miało się dobrze ku południowi, gdy wyspał się nareszcie i oprzytomniał czuły małżonek. Zbudził go płacz głodnych dzieci, więc wstał zadziwionym wzrokiem szukając żony, która ani około dzieci się nie krząta, ani nie myśli o śniadaniu dla niego.

Wzrok jego padł najpierw na leżącą na stole ćwiartkę papieru i obrączkę. „Miej litość nad dziećmi! — przeczytał. „Cóż to ma znaczyć? I co znaczy ta obrączka? Co to jest? Czyby odeszła od niego? Porzuciłażby dzieci? Ale gdzieżby się udała? Przecież nie ma rodziny swej;

nikogo... A może?... Zadrzał. A może to samobójstwo? Może poszła utopić się? Trzeba szukać, dowiadywać się. Okropność! Prawda, że wczoraj może trochę miarę przebrał. Tak, widocznie bardzo ją sponiewierał, na podłodze widać ślady krwi, płacząc się włosy z głowy jej wyrwane. Ach, ten przeklęty alkohol, co tak rozum mąci.

Pędem zbiegł ze schodów i zapukał do mieszkania p. N.

— Pani, niech się pani zmiłuje, niech pani powie czy tu niema mojej żony?

— Nie, niema! — obojętnie odpowiada sąsiadka i nie mija się z prawdą, boć biedna kobieta jest w drwalniku.

— Jak strzała wybiegł winowajca na ulicę, a wówczas matka z córką udały się znowu do drwalnika i wspierając wspólnymi siłami biedną kobietę, przyprowadziły ją do siebie i wygodnie na łóżku ułożyły, a Mietka pobiegła na górę, ubrała dzieci i przyniosła je do ich biednej mamusi.

Po daremnych, kilkogodzinnych poszukiwaniach zgębiony mąż powtórnie zapukał do mieszkania pani N.

— Pani! Żony mej nigdzie niema! Cóż się z nią stać mogło?

Teraz już i nad nim ulitowało się serce dobrej wdowy, jego skrucha wzruszyła ją. Wpuściła go, długo z nim sam na sam w cztery oczy mówiła, roztrząsnęła mu sumienie, aż nareszcie wpuściła go do żony. Na klęczkach chciał ją przeproszać, ale ona, z wysiłkiem dźwignęła się z łóżka i pociągnęła go ku obrazowi Częstochowskiej Bożej Matki.

— Tu, tu oboje przepraszajmy, obojeśmy bardzo zawinili, obojgu nam trzeba przebaczenia i łaski. Boże, bądź miłościw grzesznej duszy mojej, — uderzyła się w piersi kobieta, a mąż ją naśladował i popłynęły z ich ócz i zmieszały się z sobą łzy serdecznej skruchy, żalu i błagania o miłosierdzie Boże i przebaczenie. I spłynęła wraz z łzami z serca biednej ofiary uraza do męża i po krótkiej modlitwie, dźwignąwszy się z klęczek, ufnie, jak w dniu zaślubin podała mu rękę.

— Chodźmy, Bóg nam przebaczył!

O, tak! I w jego serce wstąpiła ufność.

— Jakież Bóg wielki, jaki niezbadany w swych wyrokach! Nie chce śmierci grzeszników. Jakże Pan Bóg wszystkim kieruje! Jak nawet za pośrednictwem niemych stworzeń, zwierząt ratuje nas. Toż gdyby nie Potka, ty byłabyś zginęła śmiercią samobójczą, a ja byłbym prawie zbrodniarzem i dzieci nasze biednymi sierotkami. Ach, przeklęty alkohol, powód wszystkich nieszczęść. Nie, nie chcę pić już więcej! Niech będzie błogostawiony Pan Bóg we wszystkich wyrokach swoich, we wszystkich stworzeniach! Chodź żono! Chociaż w biedzie uwielbiać Go będziemy.

I zgodnie wrócili do siebie.

O pomoc ubogim.

J. E. Ks. Arcybiskup Metropolita Wileński Jałbrzykowski, wydał list pasterski do duchowieństwa i wiernych, wzywający do stałej systematycznej pomocy biednym i głodnym, uważając całkiem słusznie, że tylko zbiorowy wysiłek społeczeństwa, może skutecznie przyczynić się do zwalczenia nędzy.

Z listu tego przytaczamy najznamienniejsze ustępy, wierząc, że w sercach ludzkich znajdują one właściwy oddźwięk:

„Boski nasz Zbawiciel, który po to przyszedł na ten świat, „abyśmy żywot mieli i obficie mieli“ w krótkich i dobitnych słowach wskazuje, kto ma okazywać pomoc biednym. Gdy razu pewnego liczne rzesze ludu przez cały dzień słuchały nauk Chrystusowych na pustyni, a nie miały posiłku, apostołowie litują się nad nimi i mówią do Chrystusa: „Rozpuść ich, aby szedłszy do bliskich wsi i miasteczek kupili sobie pokarmów, któreby jedli. A odpowiadając rzekł im: Dajcie wy im jeść”.

Niech te słowa Zbawiciela „Dajcie wy im jeść“, utkwia mocno w naszej pamięci, niech znajdują oddźwięk w naszym sercu, niech będą dla nas drogowskazem na dalszą pracę w tym nowym roku życia naszego. „Dajcie wy im jeść“ — w osobie apostołów do nas wszystkich skierowane słowa — to nie rada tylko, ale wyraźny rozkaz, jak ten o miłości bliźniego: „abyście się społecznie miłowali“. A więc wszyscy bez wyjątku, którzy możemy, tem, co mamy, podzielmy się z potrzebującymi pomocy i w czasie uczyty wigilijnej i w czasie świąt i w tym Nowym Roku, niech każdy zamożniejszy pomoże jednej rodzinie ubogiej, jednej osobie, aby nie było wśród nas smutnych i głodnych i aby się wszyscy mogli weselić w Panu i w duchu Jego miłości.

Niech ta pomoc bliźniemu nie będzie z naszej strony tylko odświętnym odruchem chwilowym, jednorazowym, ale niech będzie stałym nakazem i stałą potrzebą duszy naszej.

Pomoc ta powinna być zorganizowana przez miejscowe społeczeństwo, bez którego współdziałania władze państwowe sprawy tej całkowicie załatwić nie są w możności.

Jedynie tylko system Chrystusowy, oparty na wykonywaniu nakazu o miłości bliźniego i sprawiedliwości „dajcie wy im jeść“, sprawę skutecznie rozwiązać może“.

Dalej list apeluje do młodzieży:

„Ukochana młodzieży i dziatwo szkolna! Od najmłodszych dni waszych starajcie się pomagać biedniejszym od Was z tego, co otrzymaliście na łakocie do swego rozporządzenia, szukajcie szczęścia dla siebie przez dopomaganie do szczęścia bliźnim. Zabierajcie się wszyscy do tego dzieła na podstawie zwartych, dobrze obmyślonych, organizacyj.

Niech każda parafja, względnie gmina, przez jedną z takich instytucyj, do której ogół będzie składał co miesiąc stałe swe ofiary, zaopie-

kuje się całkowicie swymi biednymi, a wtedy będzie można przeprowa-



dzić uchwały na zebraniach gminnych o zakazie zebrania po domach i ulicach, pod kościołami“.

O „rodziców chrzestnych“ dla sierót.

— Pani, jabym też chciał mieć mamę — niech mi Pani da mamę... — odzywa się do mnie mały, wąty chłopczyzna, sierota z zakładu dla sierót.

— Mamę może ci dać Pan Bóg — odpowiadam chłopcu.

Czego to dziecko chce? przecież wie, że jego matka umarła, że ona nie odżyje.

A jednak ono prosi o mamę — o cóż mu chodzi?

Dziecko to widzi, jak do innych dzieci w zakładzie przychodzi czasami ktoś z rodziny, do jednego matka wdowa, do drugiego i trzeciego siostra, brat lub ciotka — ktoś, który je do siebie przytuli, o nie specjalnie się zatroszczy, do niego się uśmiecha, o nie pyta wychowawców, czasami je zabiera ze sobą.

O Franusia nikt nie zapyta, do nikogo Franuś specjalnie nie należy, nikt mu nic nie przyniesie, nie niepokoi się o niego, gdy jest chory, gdy się źle uczy, — nie tęskni za nim. A takich dzieci, których nikt serdeczniej nie kocha jest dużo w zakładzie. A zakład na więcej dzieci, to nie ciepłe ognisko rodzinne, choćby nawet wychowawcy nie częściej ale całe swe serce pomiędzy dzieci rozdzielili.

Inne dzieci mają jeszcze kogoś z rodziny, ale rodzina o nich zapomniała, nie dają już dziecku nawet znać, gdy pozostała matka lub ojciec umiera i dziecko nic nie wie o ich pogrzebie, mieszkając w tej samej nieraz miejscowości. Inne znów dzieci trzeba trzymać zdala od rodziny, bo w niej tkwi ognisko zepsucia, matka trudni się nierządem i t. d. i t. d.

I nie rozwija się w sierocie miłość i cześć dla rodziców, to potężne uczucie, które nam jest zachętą do pracy nad sobą w dzieciństwie a promieniem i drogowskazem i później w życiu.

Nie mogąc dać dziecku tego, czego im najbardziej potrzeba t. j. miłości rodzicielskiej, dajmy im przynajmniej miłość bliźniego, ale nie miłość i życzliwość ogólną, lecz miłość danego dziecka, miłość indywidualną.

Oto co może przykład, jak bardzo tej właśnie miłości indywidualnej sierotom brak: W jednej z lecznic dla dzieci chorych na oczy (jaglicę) z 10 sierót, które tu były przez cały rok lub 2 lata, żadne nie odebrało przez cały czas bolesnej kuracji listu z zakładu dla sierót, z którego je tu przysłano, ani od wychowawców, ani od dzieci. Dziecko zaś przysłane do lecznicy z rodziny odbiera właśnie w czasie choroby najwięcej dowodów troskliwości — sierota najmniej.

Wychowawcom przepracowanym, przemęczonym w nędznych warunkach utrzymania nie starczy czasu i pamięci, czasami nawet i grosza na znaczki pocztowe dla dzieci oddanych poza zakład, z trudem dzielą swój czas i myśli dla gromady dzieci w zakładzie.

Kto dopomoże rozwijać nietylko umysł lecz serce w sierocie? Widziałam w niektórych zakładach w Belgji i w Anglji, że dla każdego z dzieci, którym się rodzina bliżej nie interesuje, wyszukiwano z pośród obywatelstwa tak zwanych opiekunów moralnych.

Jakaż ich rola? Opiekunowie moralni biorą na siebie dobrowolnie następujące obowiązki: odwiedzać dziecko lub zapraszać je do siebie co pewien czas, — pamiętać o jego imieninach i o gwiazdce — interesować się jego zachowaniem się i postępami szkolnemi, — dbać o nie bardziej w czasie choroby, — w miarę możliwości dopomagać w dobraniu dla dziecka odpowiedniego zawodu, — czuwać nad dzieckiem w czasie nauki zawodowej i w czasie pierwszych lat jego samodzielności. Opiekunowie zobowiązują się do pełnienia swych zadań. Nie jest to wprawdzie zobowiązanie przed prawem, w każdym razie bardziej zobowiązuje daną jednostkę przed własnem sumieniem, oraz urzędem lub towarzystwem opiekującym się sierotą. Pozatem w razie niewypełniania przez kogoś piśmiennie podjętych obowiązków, zarząd względnie urząd ma wolną rękę do zastąpienia danej jednostki przez inną, podczas, gdy zwykle w podobnych wypadkach osobie zaniedbującej się łatwiej się tłumaczyć nieznajomością obowiązków, terminu lub t. p. wtedy zarząd pobłażliwie czeka, a cierpi na tem praca obywatelska.

Instytucję opiekunów moralnych dla sierót warto wprowadzić w Polsce. Wpływ opiekuna moralnego może mieć duże znaczenie, zwłaszcza w czasie pierwszego okresu samodzielności sieroty, — może go podtrzymać na pochyłej drodze, zawrócić ze złej drogi, może nim ująć uczucia osamotnienia i dodać wiary w dobro w ludziach.

Wiemy, ile czasem otuchy dodał żołnierzowi w polu w czasie wojny list czy paczka od „matki chrzestnej“ lub „chrzestnego ojca“.

Nie żołnierz lecz dziecko potrzebuje dziś podania mu ręki przyjacielskiej, czeka serdecznego odezwania się doń „matki chrzestnej“ lub „ojca chrzestnego“.

Wanda Szuman.

Czy jestem katolikiem?

Mówię pacierz codziennie, rano i wieczór (o ile czasem nie zapomnę...), spowiadam się parę razy, a w każdym razie raz do roku, staram się zachowywać przykazania. Poszczę w każdy piątek i gdy się dowiem, że post przepisany. Na mszy jestem w każdą niedzielę i święto, chyba... chyba czasem zaśpię, lub jakaś poważna przeszkoda.

Czyż nie jestem katolikiem? Czy to nie wystarcza, aby zasługiwać na nazwę dobrego katolika?

Tak pyta siebie niejeden i nie znajdując w swoim sumieniu zaprzeczenia, śpi spokojnie.

Ale przypatrzmy się temu katolikowi w rozmaitych chwilach, zdarzeniach, sposobnościach:

— Rozmowa toczy się o polityce, zagadnieniach społecznych, ekonomicznych. Mówcy wypowiadają zapatrywania sprzeczne z ewangelją, z zasadniczymi prawami miłości chrześcijańskiej. O przeciwniku politycznym mówi się z nienawiścią, złością, chęć zniszczenia go moralnie i fizycznie przebija wyraźnie, oszczerstwa, insynuacje, oskarżenia...

Jak często niby katolicy takie namiętne rozmowy prowadzą, szerzą, podniecając nienawiść, zaogniają walkę...

— Albo: Mówi się wprost o wierze, religji, duchowieństwie. Prawi teozoficzne brednie, krytykuje dogmaty kościelne, uzasadnia rozwody i zaleca je... Cóż „katolik“ na to? Milczy, chociaż mógłby mówić, jeśli już nie przekonywać, to przynajmniej zaznaczyć, stwierdzić, że nie podziela tych zapatrywań. — On milczy, może nawet uśmiecha się uprzejmie, może nawet, gdy jakiś argument trafi do przekonania jego, dorzuci: „to racja, w tem Kościół się myli, przesadza“...

— Gorzej: Znajomy podeptał prawo Boskie i kościelne, opuścił żonę, postawił kłamliwych świadków, sam skłamał, fałszywie przysiągł, ożenił się z rozwódką, która znowu przeszła na protestantyzm. Ożenił się? Nie, żyje w zakazanym związku, żyje w grzechu ciężkim, pod klątwą. — „Znajomy“ oczywiście chce przedewszystkiem zyskać aprobatę — katolików. Serdecznie wita się z „katolikiem“, składa mu wizytę z „żoną“. Nie oddać wizyty? Ach, to nie wypada, to niegrzecznie. I katolik, co mówi pacierz codziennie i spowiada się często... oddaje wizytę, żyje w przyjaźni, przyjmuje u siebie, pozwala na to, by ich razem widywano z człowiekiem wyklętym, który powinien być jako „poganin i celnik“.

Albo: Rozmowa o tem, że X. odmówił pojedynku. Ba, człowiek niehonorowy, któremu nie można ręki podać... Czy „katolik“ zaprzeczy, powie, że pojedynek zakazany pod klątwą, czy zaznaczy, że trzeba słuchać praw Boskich i przepisów kościelnych? — Nie, milczy, a nawet potakuje... Bo — wszak trudno, cóż robić? — Taki zwyczaj. Gdyby „katolika“ wyzwano, stanąłby. Trudno...

Grają, piją, lulki palą... Tańce, swawola. Rozmowy śliskie, brudne, żarty tłuste, tańce zakazane... A „katolik“? Śmieje się, nasłuchuje, pozwala, że to się dzieje pod jego dachem. — Niby sam nie mówił, nie tańczył, niby sam nie grzeszył... Tak, tak — niby — katolik!

Układa się program wycieczki. Układa się go tak, że w niedzielę nie będzie się na mszy św. Katolik próbuje zmienić. Oczywiście, nie powie, że dlatego, bo chciałby być na mszy, tego nie powie, bo poco się ośmieszać... Ale próbuje. — Przegłosowany, poddaje się. Nie będzie na mszy, potem się wypowiada... Niech Pan Bóg poczeka, tymczasem — grzech!

Takich przykładów możnaby mnożyć tysiące.

— Były czasy, gdy za wyznanie, że jest się chrześcijaninem, rozdierały nas pazury dzikich zwierząt. Katolicy szli na męki z radością.

— Były czasy, gdy chrześcijaninem być było poczytywane za chlubę — ale za grzechy trzeba było odprawiać ciężkie, nieraz publiczne pokuty. I katolicy poddawali się im.

— Nastaly czasy, gdy panuje swoboda. — Za wyznanie i przyznanie się do katolicyzmu, za stosowanie się do zasad wiary nikt nas na prawdę nie prześladowuje. A my, dla jakichś marnych sprzeciwów, jakiegoś głupiego uśmiechu światowca lub kobietki, obawiamy się jakiejś bezsensownej, nielogicznej „opinji publicznej“ więcej niżli tortur, lwów i tygrysów...

Pamiętajmy na groźbę: „...żeś letni, nie zimny, ni gorący, poczną cię wyrzucać z ust moich“.

Jerzy Turnau.
„Sod. Mar.“

Wieczór na „Prądniku Białym“.

W sam „Nowy Rok“ skorzystałem chętnie ze zaproszenia i poszedłem na przedstawienie do Prądnika Białego, do Ochronki Stowarzyszenia Kat. „Najświętszej Duszy Pana Jezusa“.

Trzeba przyznać dzisiaj, że o wiele większą mają wartość te sztuki odgrywane wśród niewinności a prawdy, aniżeli widowiska wspaniałe zaprawione obecnie trucizną i zepsuciem. Od dawna nie mogę już z przyjemnością uczestniczyć w utworach po teatrach miejskich, natomiast dają mi rozkosz obraz tego zapału a umiłowania serdecznego, jakie promieniami szczerości biją z gry amatorskiej.

Młodzież żeńska na Prądniku Białym odegrała w dniu tym dwie sztuczki, z których pierwsza szczególnie silne wywarła wrażenie. „Trzewiczek Królowej Jadwigi“ M. Reuttówny przesunął, szeregi scen z życia tej Umiłowanej a Świątobliwej, która umiała pociągać rzesze całe słodyczą swoją i dobrocią. Lud litewski zrazu lękał się nowości i garnął dookoła z nieza, ale uległ przewadze miłości i dlatego przyjął wiarę Chrystusa u stóp Królowej.

Należy kilkoma słowy uznać prace tego Stowarzyszenia Katolickiego, jakie rozwijając się szlachetnie pociąga otoczenie, i budzi zapał wśród ludu podmiejskiego!...

Dzisiaj teatru miejskie, przemienione na tingle-tangle już stracone. Jeszcze teatru amatorskie miłe i zdrowe!

J. S. Z.

Dziwne nawrócenie.

Swego czasu wspominały pisma polskie o p. Franciszce Leer, Holenderce, nawróconej z żydostwa i komunizmu na katolicyzm, która z zapalem apostołuje na ulicach Amsterdamu. Bliższe szczegóły tego ciekawego żywota podaje „Reichspost“ na podstawie odczytu, wygłoszonego 16 stycznia przez samą konwertytkę w Monachjum. Jest w tem opowiadaniu niejedno, co trąci pewną przesadą; jest jednak bezpośrednio i szczerze.

Franciszka Leer jest córką pobożnej żydówki i obojętnego w wierze żyda. Zdolna, nauczyła się dość wcześnie hebrajskiego języka tak, że poczęła wgłębiać się w Stary Zakon. Uderzona jego mesjańską ideą, nie dała spokoju rodzicom i znajomym w wypytywaniu, kiedy się zjawi Mesjasz. Niezadowolona z odpowiedzi i zrażona do otoczenia, porzuciła dom rodzinny i udała się do Niemiec. Pracowała na życie pisaniem na maszynie. Za oszczędzone pieniądze kupowała bilety na operę. Wierzyła wówczas, że przez muzykę otrzyma świat Mesjasza. Prywatne życie jednak mistrzów pieśni i tonu rozwiązywały tę illuzję... Została sekretarką astrologa. I u niego nie znalazła rozwiązania dręczącej zagadki... W 26 roku życia w czasie wielkiej wojny, po raz pierwszy spotkała się z Nowym Testamentem. „Kazanie na górze“ wywołało w niej prawdziwą rewolucję duchową. „Któż jest ten człowiek — pytała — który się ośmielił powiedzieć: — „Kochajcie nieprzyjaciół? Byłżeby On Mesjaszem?“ Przekonana, że nareszcie znalazła prawdę i dla siebie i dla świata, zwróciła się za pośrednictwem bawarskiej księżnej (de la Pace) do cesarza Wilhelma o przyspieszenie układów pokojowych. Nie została — rzecz jasna — przyjętą.. Ale poszła do Berlina. I tu spotkała się z rewolucją, z komunizmem. Uwierzyła, że komunizm jest Mesjaszem, i że Chrystus był socjalistą. Dopiero mordy rewolucji przekonały ją, że i teraz się myli. Uwięziona, została skazana na śmierć. Noc przed egzekucją zmieniła ją. „Jeśli będę stracona — powiedziała sobie — to rację mają ci, co mówią, że Boga niema. Jeśli wyjdę żywa, to — jest Bóg“. Dobry Bóg, któremu taka „wiara“ nie mogła być miłą, sprawił jednak, że wyszła wolna z więzienia. W parę dni przyjęła Chrzt. Dziś jest apostołem Holandji.

Oto jeden z prawdziwych przykładów, jak różnemi drogami dochodzą ludzie do Boga!

Przestrzegać dzieci przed złem towarzystwem.

Wielkie nieraz grozą niebezpieczeństwa dzieciom ze strony dorosłych, ale nierównie jeszcze większe ze strony rówieśników i towarzyszy zabaw. — Dzieci najwięcej skłonności mają do zabaw i do czego naj-

chętniej szukają towarzystwa rówieśników. Skąd to pochodzą owe szczególne przyjaźnie — owe poufale stosunki, które aż nadto często widzieć można pomiędzy dziećmi. Oby tylko te zabawy, te przyjaźnie, owe poufale stosunki były zawsze niewinnymi.

W tem wszakże leży dla dziecka największe niebezpieczeństwo, bo niech się między całą gromadką dzieci znajdzie chociaż jedno, które ze złem jest oswojone, to dosyć by popsuły się wszystkie. Złe bowiem łatwiej przylega niż dobre; za cud prawdziwie należałoby uważać, jeśliby ów mały niegodziwiec nie udzielił trucizny złego swym towarzyszom. — Stąd to pochodzą owe wczesne i nigdy dosyć nieodżałowane zboczenia obyczajów u dzieci, których źródła widocznego nigdzie odkryć nie można. Chłopcy psują chłopców, a dziewczynki przyjaciółki. Zło to rozszerza się we wszystkich warstwach społeczeństwa, ale — szczególnie występuje tam — gdzie biedne i opuszczone dzieci błąkają się bez dozoru po ulicach. Wielkie pole pracy społecznej staje tu otworem dla różnych towarzystw religijnych i społecznych, by gromadzić dzieci te, zwłaszcza w lecie, czy to na wspólne przechadzki do lasu, czy to na zabawy na wolnem powietrzu, — gdzie tym sposobem odrywa się dzieci od przebywania na ulicy bez dozoru i opieki. Dzieci zaś z wyższych stanów psują się przez stykanie się z dziećmi zepsutemi.

Na cele sierocych Zakładów Wychowawczych w Miejscu-Piastowem

złożyli: Przew. ks. P. Rabczak w S. zł. 5, — W. P. Stefan Nowakowski w Kr. zł. 5⁵⁰, — W. P. Anna Hoffmanowa w Cz. 12⁵⁰, — Przew. ks. Antoni Zieliński w Ł. zł. 2. — W. P. Władysław Rozwadowski w W. zł. 5⁵⁰, — W. P. Sobolewski Władysław w B. zł. 5⁵⁰, — Przew. ks. Jan Krzakowski prefekt w K. zł. 7⁵⁰, — W. P. Zygmunt Bajewski w W. zł. 5⁵⁰, — W. P. Górecka Anna w Kr. zł. 1⁵⁰, — P. T. Urząd Miejski w R. zł. 5⁵⁰ — W. P. Karol Kolesiński w L. zł. 1⁵⁰, — Przew. ks. Dziekan Bernacki w R. zł. 5⁵⁰. — W. P. Adolf Kölner w W. zł. 3⁵⁰, — W. P. M. Szulczewska w Ch. zł. 3⁵⁰ — W. P. Marja Zochowska w L. zł. 3, — Przew. ks. Wł. Prorok w K. zł. 0⁵⁰, — W. P. A. Gołaska w B. zł. 2²⁰, — J. W. P. Dr. Hr. St. Tyszkiewicz w L. zł. 18⁵⁰, — W. P. M. Borkowska w B. zł. 3⁵⁰, — W. P. J. Kilińska w K. zł. 8⁵⁰, — W. P. J. Bogaczówna w B. zł. 0⁵⁰, — W. P. Kozłowski w P. zł. 8⁵⁰, — W. P. Piotr Kurowski w T. zł. 3⁵⁰, — W. P. St. Pigoń w W. zł. 2⁵⁰, — W. P. Kaz. Jasiński w L. zł. 5, — W. P. Fel. Jordan Strojowski w D. zł. 8⁵⁰, — Przew. ks. Fr. Flasiński, katecheta w L. zł. 5⁵⁰, — W. P. Dr. Ludwik Ocetkiewicz w Kr. zł. 4⁵⁰, — W. P. St. Latasz w R. z. 2⁴⁰, — Przew. ks. Jak. Makara w J. zł. 4, — W. P. J. Banach w M. zł. 5⁵⁰, — W. P. Bohdan Ruszkowski w P. zł. 3⁵⁰, — Przew. ks. Mich. Kaczorowski w B. zł. 3⁵⁰, — W. P. Al. Kaczorowska w L. zł. 0⁵⁰, — J. W. P. Juljusz Hr. Starzewski w D. zł. 8⁵⁰, — Przew. ks. Wł. Winer w M. zł. 2⁵⁰, — W. P. Wacł. Kaszubski w D. zł. 5, — W. P. Wojciech Gazda w B. zł. 5⁵⁰, — Przew. ks. Jan Patrym w S. zł. 3⁵⁰, — W. P. St. Kwiatkowski w W. zł. 0⁵⁰, — W. P. Bożek J. w Rz. zł. 1⁵⁰, — Przew. ks. Jan Nowak w D. zł. 1, — W. P. Bernard Wierziński w P. zł. 8⁸⁰, — W. P. Teresa Grochowska w S. zł. 1, — Przew. ks. Jan Madej w P. zł. 1⁵⁰, — P. T. Horodnica w H. zł. 8⁵⁰, — Przew. ks. Fr. Nowobilski w Woli R. zł. 3⁵⁰, — Przew. ks. Fr. Lasak w K. zł. 5⁵⁰, — W. P. Aniela Gutkowska w T. zł. 1, — Przew. ks.

Juljan Sadowski w P. zł. 5, — W. P. Fr. Kopyła w G. zł. 5, — P. T. Księgarnia Polska w D. zł. 2, — W. P. J. Głód w L. zł. 0:50, — W. P. Włodzimierz Kaczorowski w P. 8:50, — Przew. ks. Szuman w N. zł. 3:50, — Przew. ks. Aleksander Siemieński w S. zł. 0:50, — W. P. Henryk Janecki w Ch. zł. 2:50, — Przew. ks. Marcin Borkowski w R. K. zł. 3:50, — Przew. ks. Władysław Borek w Kł. zł. 3:50, — W. P. Józef Wiśniewski w B. zł. 0:50, — W. P. Helena Jasińska w W. zł. 3:50, — W. P. Aniela Orzechowska w L. zł. 3:50, — W. P. Jakób Maliniak w L. zł. 0:50, — Przew. ks. Stanisław Stępień w M. zł. 3:50, — W. P. Rozalja Dańkowska w Z. zł. 5, — W. P. Andrzej Maciurzyński w Fr. (ze zbiorów) 36:50, — W. P. Szczepański Jakób w D. zł. 0:50, — W. P. Władysław Ostrowski w L. zł. 0:50, — W. P. J. Rydlowa w D. zł. 0:50, — W. P. Adam Chwalibóg w N. S. zł. 3:50, — W. P. Franciszka Tyczka w N. zł. 2, — W. P. Marja Dzieduszycka w L. zł. 3:50, — W. P. hr. Assman w D. zł. 8:50, — J. W. P. Jerzy Lubomirski w R. zł. 30:80, — J. W. P. Dr. Bolesław Okuljaw w Ż. zł. 3:50, — W. P. Zygmunt Welc w P. zł. 2:50, — W. P. Zygmunt Michalewicz w N. zł. 0:50, — W. P. Andrzej Milczek w W. zł. 1:50, — W. P. Prof. Edward Schechtel w P. zł. 3:50, — W. P. Chelmicki w Ż. 4:50, — W. P. Stefan Szeworski w N. S. zł. 5, — Przew. ks. Dr. Michał Białorus w G. zł. 3:50, — Przew. ks. Stefan Ofierzywski w P. zł. 1:50, — J. W. P. A. Glinczyzna w Sz. zł. 5:50, — W. P. Tadeusz Połkacz w S. zł. 3:50, — Przew. ks. Swicykowski w G. zł. 3:50, — Przew. ks. R. Niesiołowski w P. zł. 8:50, — W. P. Jan Stalw w R. zł. 3, — Przew. ks. Władysław Miód w Z. 1:50, — P. T. Urząd Gminny w K. zł. 35:20, — W. P. Józef Brzuchacz w P. zł. 1, — Przew. ks. Michał Kasprzak w B. zł. 3:50, — Przew. ks. Leon Harański w Kr. zł. 0:30, — W. P. Marja Niemętowska w W. zł. 10:50, — W. P. Franciszek Hulimka w Sz. zł. 3:50, — W. P. Feliks Psuchawski w P. zł. 3:50, — Przew. ks. Augustyn Partyniewicz w B. zł. 0:50, — W. P. Marja Romułtowa w S. zł. 7:50, — Przew. ks. M. Giżyński w R. zł. 1, — Przew. ks. Tomasz Niemirski w U. zł. 0:50, — W. P. Notar. Antoni Opitawia w W. zł. 5:50, — Przew. ks. Roman Bausz w P. zł. 20, — W. P. Piotr Sojecki w Cz. zł. 1:50, — Przew. ks. Lechman Kozumierz w P. zł. 0:50, — Przew. ks. Dr. Kazimierz Kotula w D. zł. 3:80, — P. T. Dom Rzeszynek w W. Żł. 10, — W. P. Aniela Cieńska w O. zł. 3:50, — Przew. Ks. Józef Rafa w I. zł. 8:50, — Przew. ks. Antoni Kowalkowski w R. zł. 23:50, — Przew. ks. Antoni Czwaczka w B. zł. 3, — Przew. ks. Dr. S. Szurek, sem. duch w L. zł. 50, — N. N. z Francji zł. 5, — Przew. ks. Maciejowski w N. T. zł. 10, — P. T. Tow. życia nar. „Rozwój“ w L. (garderoba), — Rew. Józef A. Woźny Altana Pa-Ameryka zł. 87:70, — W. P. Ścibor Marchocki w K. zł. 25, — W. P. A. Żychowska w B. zł. 6:45, — W. P. Marja Solacińska Ennis Tex — Ameryka zł. 87:70, — W. P. Dr. Adam Maciurzyński prof. gimn. w B. n/B. zł. 10, — W. P. Anna Bernot w B. zł. 5, — W. P. C. Bartosiej-ska w S. zł. 17, — Przew. ks. Jan Grudziński w W. zł. 5, — Przew. ks. W. Wojtanowski kan. w B. zł. 50, — Przew. ks. St. Hopek w L. zł. 50, — Przew. ks. Edward Markx w L. (książki, garderoba), — Przew. ks. Józef Janiszewski w G. (rzeczy), — W. P. Katarzyna Wójcik Adams Mass — Ameryka dolar 1, — Przew. ks. Brzeziewicz w W. zł. 100, —

Wszystkim Ofiarodawcom niech Pan Jezus sownie wynagrodzi w tem i przyzłem życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przeważnych Dobrodziejach.

Wdzięczny: Ks. STANISŁAW RYMUZA
Dyrektor Zakładu.

Rozpowszechniajmy „Powściągliwość i Pracę“!

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. REDAKTOR: X. STANISŁAW KOT.

Tłocznia Zakładów Wychowawczych w Miejsu-Piastowem.

Oto co o tem dziełku pisze miesięcznik „Powściągliwość i Praca“ z listopada b. r.:

„Drukarnia Zakładów Wychowawczych w Miejscu-Piastowem oddała do księgarń swoją najświeższą nowość — dziełko p. Michaliny Janoszanki p. t. „Ze Serca“, rozważania i wskazania na czasy dzisiejsze dla niewiast polskich. Książka ta została wydrukowaną na pięknym żeberkowym papierze; okładkę kartonową zdobi piękna, dwukolorowa ilustracja tytułowa, wykonana przez znanego artystę-grafika krakowskiego p. Alfreda Żmudę.

Jednym z najważniejszych i najpotężniejszych środków kształcenia skolataną powojenną dobą duszy niewieściej, jest dobra książka, która o ile stanie się wiernym przyjacielem kobiety od młodu, pomnoży jej cnotę, uszlachetni i rozwinie umysł, kierując go ku górnym myślom i pięknym czynom dla Boga i Ojczyzny. Do tych naprawdę dobrych pod każdym względem książek zaliczyć wypada „Ze serca“, która także ze względu na nadchodzący tradycyjny Święty Mikołaj i gwiazdkę może być z korzyścią użytą jako przemyły podarek gwiazdkowy dla naszych córek, sióstr, żon i matek.

Dziełko to tem bardziej zasługuje na poparcie, gdyż dochód z niego przeznaczony jest na cele sierocych Zakładów Wychowawczych w Miejscu-Piastowem“.

Ks. Piotr Niezgoda, generalny Dziekan W. P.

Kazania Marjańskie

Format 16/25 cm., wydanie wyltorne. Cena zł. 7. oprawa w półpłótno zł. 8

W najbliższym czasie, bo jeszcze przed wielkim postem opuszczą prasę „Kazania Marjańskie“, znanego kaznodziei, autora „Kazań okolicznościowych“, oraz „Kazań o Męce Pańskiej“ Ks. Prałata Piotra Niezgody, Generalnego Dziekana Wojsk Polskich. Dzieło to będzie się składać z następujących kazań:

Część I. Kazania na doroczne święta Najświętszej Panny Marji: Niepokalana, Gromniczna, Ave Maria, Królowa Anielska, Najśw. Marja Panna Szkaplerzna, Zaśnięcie i Wniebowzięcie N. Marji Panny, Królowa Różańca Świętego.

Część II. Nauki na maj. Figury Najśw. Marji Panny w starym zakonie: Królowa kwiatów (kazanie na rozpoczęcie nabożeństwa majowego), Marja — arka Noego, Marja — drabina Jakóba,

Marja — kwitnąca laska Aarona, Marja — Judyt, Marja — cedr Libanu, Marja — róża jerychońska, Marja — słup obłoku, Marja — wieża Dawida, Marja — Karmel. Marja — Niewiasta odziana w słońce, Zakończenie nabożeństwa majowego.

Część III. Marja — wzór młodzieży chrześcijańskiej, Godność dziewictwa, Marja wobec Boga, Marja wobec ojczyzny, Marja w stosunku do rodziców, Marja się uczy, Marja czyta książki, Marja pracuje, Marja w drodze, Marja na zabawie.

(Druk na ukończeniu).

Michalina Janoszanka

Nowele

Format 16/25 cm. Wydanie wytworne.

Książka ilustrowana, w pięknej wielobarwnej okładce Alfreda Żmudy, zawiera 20 pięknych nowel i legend znanej i cenionej literatki i artystki malarki p. Michaliny Janoszanki. Treść książki: Żołnierz Chrystusowy, Wiosna, Lato, Jesień, Zima, Modlitwa wysłuchana, Dwie Matki, Legenda Pienin, Jarzębiny, Jaskółki, Biała babcia, Błękitny gazda, Kwiat przebaczenia, Dama w lokach, La comedia finita, Za późno, Bądź wola Twoja, Dzwony Bałtyku, Widmo, i Jak „kusy“ Wojtkowi został dziewczosłem.

Cena 3 zł.

Ks. Błażej Łaciak, pleban w Bukowinie

Przewodnik Obrzędów Wielkotygodniowych

(dla użytku kapłanów i służby kościelnej).

Format 13/20 cm. 40 stron. Cena księgarska 80 groszy.

Przepiękne uroczystości i nabożeństwa wielkotygodniowe wymagają od każdego kapłana specjalnego przygotowania się, nie mówiąc już o służbie kościelnej, z którą w tym czasie każdy proboszcz ma prawdziwy kłopot, tłumacząc i ucząc jak się ma do tych obrzędów przygotowywać.

Nieocenionymi naprawdę podręcznikiem w tym wypadku stanie się tak dla kapłanów jak również dla służby kościelnej (organistów i kościelnych) omawiany wyżej „Przewodnik obrzędów wielkotygodniowych“ z całą troskliwością i znajomością rzeczy opracowany przez Księdza Kanonika Błażeja Łaciaka.

Treść Przewodnika: Wstęp, Uwagi i pouczenia o obrzędach dla służby, Pouczenie dla ludu, Niedziela Palmowa, Wielki Czwartek, Wielki Piątek, Wielka Sobota, Rezurekcja i Dodatek.

Egzorcyzm przeciw szatanowi i zbuntowanym aniołom

Ogłoszony z rozkazu Ojca Świętego Leona XIII.

Format 8/12 cm. Cena 20 gr.

Modlitwy zawarte w tej małej książeczce, a ułożone dla odpędzenia złego ducha, jeśli będą gorliwie odprawione (w każdej naszej potrzebie tak duszy jako też i ciała) nietylko przez osoby duchowne, ale też przez zwykłych wiernych, mogą uchronić tak rodziny, jak społeczeństwo od złych przygód, klęsk i nieszczęść.

Szczególniej stosować je należy, gdy często w osobliwej ludzkiej złościwości, czy też w pokusach, chorobach, gwałtownościach lub innych klęskach, przypuszczać można objaw działania szatańskiego.

Dobrze jest tą małą modlitewkę nosić stale przy sobie a w każdej potrzebie wzywać pomocy św. Michała Arch., by w ten sposób zapewnić sobie jego opiekę za życia, a zwłaszcza w godzinę śmierci.

Zgromadzenie Św. Michała Archanioła w Miejscu-Piastowem, Małopolska, gorąco uprasza, aby ci, którzy doznają łaski szczególnej przez odmawianie tego egzorcyzmu, modlitwę tę i nabożeństwo do św. Michała Archanioła jak najszerzej rozpowszechniali we własnej rodzinie i wśród znajomych.

Włodzimierz Ogończyk Godziszewski, Dyrektor gimnazjum.

Dla Polski

**Krucjata modlitwy za Polskę z dołączeniem przepięknych modlitw
Lucjana Rydla.**

Format 7/11 cm. 68 stron. Cena zniżona 60 gr.

Prześliczna to książeczka! — oby się znalazła w rękach każdego naprawdę dobrego Polaka i Polki, a szczególnie w rękach kochanej polskiej młodzieży — przyszłości i sławy naszego narodu. O wartości tego małego dziełka niech świadczą następujące słowa J. E. Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Nowaka, umieszczone na wstępie książeczki:

„Wołanie o ratunek dla Polski“, — pod tym tytułem wydana praca Pańska świadczy wymownie o głębokim zrozumieniu przez Pana tej prawdy, że „uleczalnymi uczynił Pan Bóg narody“, i że niemasz w żadnym innym zbawienia, jak tylko w Panu naszym Jezusie Chrystusie, który jest „Prawdą, Drogą i Żywotem“. — „Jezus Chrystus“ — jak mówi św. Paweł Apostoł — wczoraj i dziś i teraz i na wieki“.

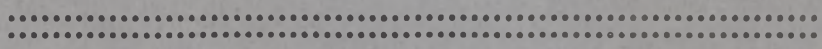
Życzę Panu z serca, aby „Wołanie“ Twoje rozeszło się po wszystkich Ziemiach Polskich, dotarło za łaską Bożą do głębi serc wszystkich Polaków, a szczególnie naszej drogiej Młodzieży i przyczyniło się w jak największej mierze do prawdziwego uleczenia i odrodzenia naszego Narodu w duchu i prawdzie, przez uznanie Chrystusa Królem, a Marji Królową, życiem i czynami.

Z diecezji mojej — z Miejsca Piastowego — pod Krosnem — ma wyjść ta praca Pańska na światło dzienne: jako Pasterz błogosławię Tobie, Szanowny Panie, jako jej Autorowi; błogosławię, Twej pracy, którą wydała Twoja dusza, czystą miłością Boga, Kościoła św. i Ojczyzny płonąca.

Niechaj idzie w świat i roznieca w duszach tę świętą twórczą miłość, która ożywia jej Autora“.

Niechaj zatem nie w setkach, ale w setkach tysięcy egzemplarzy rozejdzie się po wszystkich ziemiach polskich ta prześliczna książeczka i niech urabia polskie dusze dla Chrystusa i Ojczyzny. Oby znalazła się w każdej, nawet najuboższej chacie!

Czcigodnemu Duchowieństwu, Nauczycielstwu i Stowarzyszeniom, które zamówią przynajmniej 50 egz. tej książeczki do rozpowszechniania, wysłać będziemy po 30 gr. za egzemplarz.



Jeszcze można zamawiać

Kalendarz Królowej Korony Polskiej na Rok Pański 1928

zawierający bardzo piękną i pożyteczną lekturę na długie wieczory zimowe. Zamawiajmy i rozszerzajmy wszyscy.

Cena zł. 1.20 wraz z portem.